Rok II. Lwów, środa 27. maja 1908. Nr. 410.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . .	4 h

NR. TELEFONU: 682.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego" i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

O śp. radnym Hudecu niema co i mówić. Wyborcy dali mu skutecznego kopniaka, co mimo swych złych stron ma i dobrą, mianowicie tę, że eksrajca zwolniony od posiedzeń w ratuszu, będzie miał więcej czasu do rozmyślań nad znikomością wszechrzeczy. Z naszej strony wyrażamy szczerą podziękę pp. Hankiewiczom i Witykom, że począwszy od dnia 12. kwietnia br. tak skutecznie pracowali nad otrzeźwieniem tych wyborców, którzy w swej gołębiej prostocie, mieli jeszcze pewne złudzenia, co do polskości socyalistów i ich *Głosu*.

Od smutnych wspomnień hudecowej klęski przejść muszę do rzeczy weselszych, a mianowicie do mowy p. Daszyńskiego „wspaniałej" jak zapewnia *Naprzód* krakowski. — Niestety, jak konstatuje z żalem *Głos* Czaczkesa i Comp. prasa polska przemilczała tę „wprost niebywałą", mowę Demostenesa śląskich Niemców, — Jesto żal zresztą zbyteczny, bo ci, co jeszcze zajmują się obrońcą uciśnionych niewiniątek hajdamackich, znają już „dowcipy" p. D. na pamięć.

Na wzmiankę zasługuje tylko głęboka łogika w mowie p. D. „Socyalni demokraci — mówił p. D. są stanowczymi przeciwnikami mordów politycznych (wesołość) i dlatego nie leży w interesie niczyim, aby głowę Siczyńskiego, który mordował z entuzyazmem, oddawać katowi", (oklaski na ławach ukraińców — p. Budzynowski krzyczy: vivat seqvens!).

„Że był to czyn rozpaczy młodzieńca, który w ciągu czterdziestolecia rządów polskich był świadkiem różnych nadużyć starościńskich, niechaj będą dowodem słowa hofrata Fedorowicza z Krakowa, który rzekł: „Dla nas niema zbyt wielkiej

Niemądry zakład.



sumy, aby obalić Daszyńskiego". Mowca polemizował dalej z datami statystycznemi, przytoczonemi przez prezesa Koła Głąbińskiego, dowodząc na podstawie dzieł Marksa, że daty, co do liczby szkół ruskich w Galicyi są nieprawdziwe.

Laików odsyła do roczników *Prawa ludu* wychodzącego w Krakowie pod redakcyą Klemensiewicza, które według ogólnego zdania uczonych uchodzą za nieomylne źródło stosunków polsko-ruskich.

W końcu p. D. odpiera z oburzeniem zarzut, jakoby dlatego kandydował na posła w Śląsku, że Kraków go nie chciał. Powodem, dla którego cofnął się bliżej granic pruskich była jedynie chęć ułatwienia stosunków komunikacyjnych z Berlinem i wymiany zdań między towarzyszami z *Vorwärts'u* i *Naprzodu*. Nie chcąc dalej nużyć Szan. Czytelników streszczaniem wywodów p. Daszyńskiego, równie logicznych, jak poprzednio zacytowane, dodaję dla ścisłości, że p. Daszyński w swojej mowie okazał się znakomitym „imitatorem", gdyż w ciągu trzech godzin potrafił być kolejno dobrym Prusakiem, rdzennym ukraińcem, apologetą kłamstwa, uczonym statystykiem, przeciwnikiem morderstw politycznych i równocześnie ich obrońcą, katonem i oszczercą; a czynił to wszystko z taką szybbością i precyzyą, że niemamy dość słów zachęty dla p. Hermana, aby przy angażowaniu artystów tego rodzaju na najbliższy sezon przedstawień w Colosseum, nie zaniedbał zaangażować, jako atrakcyę pierwszorzędną — pana posła Daszyńskiego.

U nas i na świecie.

Sprawa popwyższenia gaż oficerskich i związana z nią ściśle sprawa zwołania delegacyi doprowadziła do przesilenia ministeryalnego. Mianowicie

podali się do dymisyi

ministrowie wspólni hr. Aerenthal i generał Schönaich, a to z tego powodu, że nie udało się im przeprowadzić we wszystkich punktach znanych żądań delegacyi austryackiej w sprawach armii wspólnej, choć dali w tym kierunku formalne przyrzeczenie, że wszystkie te żądania załatwią pomyślnie z rządem węgierskim. Wyciągnęli więc z tego konsekwencye dla siebie i wręczyli cesarzowi prośbę o dymisyę. Jest to jednak tylko formalność, gdyż nie ulega wątpliwości, że cesarz dymisyi tej nie przyjmie i zaakceptuje osiągnięte przez obu ministrów w zobowiązaniach ich z rządem węgierskim rezultaty kompromisowe. Nie są one wprawdzie takie, jakich chciał rząd austryacki, ale w każdym razie posunęły sprawę o tyle naprzód, że jest już możliwem zwołanie delegacyi dla uchwalenia ostatecznego budżetu armii wspólnej. Prawdopodobnie też z końcem czerwca nastąpi otwarcie sesyi delegacyjnej, która zostanie następnie odroczona do jesieni, tak, aby w międzyczasie mógł parlament uchwalić sprawę podwyższenia gaż oficerskich.

Przybierające, coraz namiętniejszy charakter i coraz ostrzejszą formę,

walki językowe w Czechach

doprowadziły w niedzielę do gwałtownych ekscesów w Karlsbadzie. Tamtejsi socyaliści czescy zwołali na ten dzień wielkie zgromadzenie celem urządzenia demonstracyi na rzecz wprowadzenia czeskiego języka jako wewnętrznego języka urzędowego. W odpowiedzi na to ze strony niemieckiej zwołano zgromadzenie Niemców, bez względu na przynależność ich do stronnictw politycznych Władze polityczne nie pozwoliły na odbycie obu tych zgromadzeń z obawy przed możliwymi niepokojami i starciami. Wówczas socyaliści czescy zwołali na podstawie §. 2 ustawy o zgromadzeniach ponowne zgromadzenie, które odbyło się po południu w Besedzie. Niemcy, dowiedziawszy o odbywającem się zebraniu, pociągnęli tłumnie pod lokal Besedy, by zaprotestować przeciwko odbyciu się zebrania. Pomiędzy socyalistami czeskimi i Niemcami

przyszło do ostrego starcia,

podczas którego jeden z socyalistów dobył noża i pchnął nim buchaltera firmy Mattoni, Kaspra, poniżej brzucha. Rana jest tak poważną, że wątpią w utrzymanie Kaspra przy życiu. Po zranieniu Kaspra, Niemcy zasypali gmach Besedy gradem kamieni, tak, że wszystkie szyby są wybite. Socyaliści odpowiedzieli również gradem kamieni. Wówczas Niemcy usiłowali gmach Besedy zdobyć, ale przeszkodziła temu policya, która wyparła Niemców z przed Besedy. Następnie komisarz zarządził opróżnienie Besedy. Uczestników zgromadzenia odprowadziła policya do domów. Potem kilkakrotnie przyszło jeszcze do starć między wrogimi obozami, ale zawsze policya potrafiła położyć kres ekscesom. Wiele osób aresztowano za opór władzy.

Bezprzykładne w swem barbarzyństwie gwałty pruskie, skierowane przeciw Polakom z zamiarem ich wynarodowienia, odbiły się głośnem echem

w Ameryce,

gdzie obecnie, jeden po drugim, odbywają się wiece, na których uchwalane są protesty. W ostatnich dniach odbył się w tej sprawie olbrzymi wiec polski w Chicago, a w parę dni później jeszcze bardziej imponujący wiec w Detroit, który tem większe ma dla nas znaczenie, że uczestniczyli w nim w bardzo wielkiej liczbie najpoważniejsi przedstawiciele społeczeństwa amerykańskiego. Głównym mowcą był prezydent miasta, Tompson, który, jak pisze *Kölnische Volkztg.*, krytykował system polityki pruskiej wobec Polaków tak gwałtownie, że w Prusiech groziłaby mu za to kara więzienia. W niemniej ostry sposób omawiali gwałty pruskie: biskup miasta Detroit, sędzia hrabstwa i pewien wybitny adwokat amerykański. Wszyscy oni potępili politykę pruską wobec Polaków i przyłączyli się do uchwalonego przeciw tej polityce protestu. Pisma niemieckie nie

---

4)

W ODMĘTACH REWOLUCYI

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

„Tak, Rosyi nikt już nie uratuje!" — powtórzył na głos, a po chwili przetarł dłonią czoło, jakby dla odpędzenia czarnych myśli, odrzucił okrywający nogi jego pled, wstał i przeszedł się kilkakrotnie po wagonie.

„Nie powinienem poddawać się tym smutnym myślom — mówił do siebie. — Bo i czyż nawet mam prawo wątpić w przyszłość Rosyi! Car mi wierzy, ufa i pójdzie za radą człowieka, o którego przywiązaniu mógł się przekonać niejednokrotnie. A car, to Rosya cała. Gdy głos swój podniesie, staną u jego boku miliony i pójdą, gdzie on im wskaże... Tak, trapię się i rozpaczam bezpotrzebnie. Takim ludziom, jak ja, tracić nadziei nie wolno. Posiadam zaufanie mojego władcy i ją"...

Na wspomnienie pięknej kobiety, od której dzieliła go tylko cienka ścianka przedziału, twarz generała zajaśniała radością. Marya Koralin była uśmiechem jego życia. Z chwilą, gdy ją ujrzał i poznał, mógł marzyć o szczęściu. Nie zaznał go dotąd nigdy jeszcze w całej pełni; dać mu je może i musi ona.

Upojony tą myślą, generał przystąpił do ścianki, dzielącej go od pożądanej tak bardzo kobiety i przyłożywszy ucho, słuchał. Nagle drgnął, a rumieniec okrasił mu policzki. Usłyszał wyraźnie pukanie. Nie wierząc sobie, przyłożył znowu ucho do ścianki. Tak, nie mylił się. Pukanie rozległo się ponownie, ale głośniejsze i bardziej natarczywe, niż przedtem. Oie ulegało wątpliwości, że Marya Koralin wzywała go, bo cóżby innego mogło znaczyć to pukanie. W całym wagonie, oprócz niej i niego, nie było nikogo. W każdym razie należało się jej zapytać o powód, dla którego go wzywa.

Ponieważ generał przepędzał noc przez cały czas podróży w ubraniu, więc z toaletą gotów był za chwilę. Drżącymi ze wruszenia palcami zapiął guziki uniformu, przegładził dłonią siwiejące na skroniach włosy i wyszedł na wązki korytarz.

IV.

Zbrodnia w pociągu.

W przedziale zajmowanym przez Maryę Koralin, świeciło się. Z bijącem sercem zbliżył się do drzwi i rzekł półgłosem:

— Hrabino!... Można wejść?...

— Co takiego? — zapytał dźwięczny głos kobiecy. — Czy to wy, Julianie Stefanowiczu?

— Tak, ja, hrabino.

— A przyrzekliście mi przecież...

— Że nie przestąpię bez waszego zezwolenia progu przedziału, który zajmujecie. Tak, ale ponieważ pani pukała...

— Ja?... Pukałam?...

— Nieinaczej, do mojej ściany. Słyszałem najwyraźniej.

— Ha, skoro generał tak twierdzi, więc dobrze, proszę wejść. Albo nie! Jeszcze chwileczkę! Zaraz będę wam służyć!

Generał, który odsunął już drzwi do połowy, zamknął je napowrót i czekał cierpliwie. Trwało to nie długo. W kilka chwil potem hrabina zaprosiła go, aby wszedł do środka.

Siedziała przy oknie, ubrana w wolną suknię z popielatej materyi i zgrabne pantofelki bordo. Ujrzawszy generała, skinęła mu przyjaźnie głową, ale gdy chciał się zbliżyć do niej w celu ucałowania ręki, rzuciła się gwałtownie w tył i zawołała:

— Tylko proszę się nie zbliżać, lecz usiąść przy drzwiach i nie ruszać się z miejsca!

Równocześnie wskazała na linewkę bezpieczeństwa, do której przywiązana była długa taśma, tak, aby nie podnosząc się nawet, mogła do niej dostać ręką.

— Widzi pan, jak się zabezpieczyłam. Za najmniejszem poruszeniem ze strony pana, natychmiast zaalarmuję pociąg, a przysięgam, że już tym razem powiem, co mnie skłoniło do wzywania pomocy, gdy zjawi się prowadzący pociąg. Dlatego radzę panu zachowywać się grzecznie, bo tylko pod tym warunkiem zgadzam się na rozmowę.

Generał, który przy pierwszych słowach hrabiny usiadł na wskazanem przez nią miejscu przy drzwiach. skinął głową na znak zgody.

— Jestem posłuszny rozkazowi pani hrabiny, a zarazem proszę o przebaczenie, że ośmieliłem się przeszkodzić jej o tak późnej godzinie. Wątpię tylko, czy potrafię zabawić panią hrabinę rozmową. Jestem żołnierzem i pomimo częstego przebywania na dworze petersburskim, nie nauczyłem się jeszcze dotąd zabawiać dam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

posiadają się z tego powodu z oburzenia i zarzucają Amerykanom, że mieszają się do nieswoich rzeczy. Zwykła to taktyka hakaty, gdy ktoś ośmieli się mówić otwarcie o ich łajdactwach.

Bardzo niepomyślnie wiedzie się Anglikom w podjętej przez nich „nieurzędowej“

wojnie z Afganistanem.

Wszystko się tam sprzysięgło przeciw Anglikom: zabójczy klimat, epidemia cholery, brak łączności z główną kwaterą, wreszcie sposób prowadzenia wojny, do którego regularna armia angielska nie jest przygotowana. Powstańcy indyjscy porzucili już mianowicie dawny zwyczaj stawiania czoła Anglikom w otwartem polu. Okupili oni krwawo przeświadczenie, że są najzupełniej bezsilni wobec dział szybkostrzelnych i dobrze kierowanego ognia z broni ręcznej. To też Anglicy już od dłuższego czasu nieprzyjaciela wcale nie widzą, lecz go — słyszą. Z gęstych zarośli, z za pni drzew olbrzymich, padają celne strzały, czyniące ustawiczne szczerby w szeregach angielskich. Anglicy posuwają się naprzód wśród nieznośnego upału, nie mają podostatkiem zdrowej wody do picia i muszą walczyć z niewidzialnym wrogiem. W jednym dniu pułk strzelców bengalskich stracił dwunastu ludzi; w innnym pułku zmarło 21 żołnierzy na cholerę. Znawcy stosunków indyjskich przewidują fatalny koniec wyprawy generała Willcocks'a i żądają wysłania posiłków, albo zaniechania chybionej ekspedycyi.

Wbrew optymistycznym twierdzeniom niektórych pism, jakoby

na Korei

panował już zupełny spokój, donoszą korespondenci angielscy, że z każdym dniem wzmaga się tam wrzenie przeciw Japończykom, a kadry powstańcze ciągle się powiększają. Liczba uzbrojonych Koreańczyków wynosi około 20.000, a że rozrzuceni są po całym kraju i trapią partyzantką oddziały japońskie, więc trudno ich poskromić. Najlepiej zresztą świadczy o przykrej sytuacyi Japończyków fakt, że rząd japonski postanowił wysłać na Koreę nowe posiłki wojskowe, które razem ze znajdującemi się już tam wojskami utworzą poważną liczbę dwóch dywizyi piechoty z czterema szwandronami jazdy i 2000 żandarmów. Zgromadzenie tak znacznej liczby wojska na Korei wskazuje, że nietylko wrzenie się tam nie uspokoiło, ale przeciwnie wzmogło i że Japończycy oceniają wytworzoną tam sytuacyę bardzo poważnie.

List reportera.

Szanowna Redakcyo!

Piszę z Wiednia:

Są ludzie, którzy przepadają za — menażeryą. Aby widzieć rozmaite dzikie bestye, w klatkach najniemożliwsze „prysiudy“ wyprawiające, włóczą się za Hagenbeckiem, (najlepsza w świecie firma) z Hamburga do Berlina, z Berlina do Wiednia i t. d. I ja lubię takie kawałki i dlatego

machnąłem do Wiednia,

gdzie jest obecnie także menażerya, wprawdzie nie Hagenbecka, tylko takiego sobie prostego barona Becka. Ale i ten ma pyszne okazy: — wszelakie fuksy, wolfy, bäry i t. d., szkoda, że niema „Salamandry“ ze Lwowa! Ale mniejsza o to. Dość, że menażerya br. Becka jest wcale, wcale — ale już najlepsze numery to są t. zw. hajdamaki. Nowa ta (dla zoologów), niedawno dopiero odkryta rasa, żyje podobno w Galicyi (co za zaszczyt dla naszego kraju!) pomiędzy Kołomyją, Horodenką i Mikołajowem. Te pyszne w swoim rodzaju okazy, zadziwiają poprostu cały świat, a są tembardziej podziwu godne, że umieją coś trochę wyć i to nawet — po niemiecku!!..

Więc, aby im się przypatrzyć i posłuchać, jak wyją te bestye, które jakiś zoolog w *Neue Freie Presse* nazywa „Tyrolczykami Wschodu“ — pojechałem do Wiednia.

Byłem właśnie podczas przedstawienia

„za zezwoleniem zwierzchności“,

widziałem, słyszałem i taką oto składam relacyę:

Kiedy wszedłem do budy popisywał się swemi „trylami“ okaz, od tych swoich

trylów, nazwany Trylowskim.

Gadał z hajdamacka po niemiecku. Hajdamackiej tej mowy najeżonej, inwektywami i oszczerstwami, jakie wściekły „ukrainiec“ miotał na grób Andrzeja Potockiego, — słuchali posłowie polscy z uwagą. Zaiste, nie była to przyjemność stać obok psa, toczącego pianę, wywracającego białkami ślepiów, stać obok psa, który niezdolny rzucić się na żywych, (bo go woźni parlamentu odpędzali) szczerzył zęby i szczekał na zmarłych, bezbronnych, nie mogących krzyknąć:

Łżesz, jak pies!

Andrzej Potocki, gdyby żył — czyżby się tacy Trylowscy, Budzynowscy, Dniestrzańscy, choć słowem pisnąć odważyli — czyżby śmieli choć najmniejszy uczynić mu zarzut? Ale wiadomo, że — pastwić się nad zwłokami zdradziecko zamordowanej ofiary, odprawiać nad nią hotentockie orgie, to ulubiona

hajdamaków zabawa.

Stan wściekłości, w jakim był Trylowski, wygłaszając swą mowę przeciw Potockiemu, był zarazem objawieniem atawizmu. Atawizm, to jak wiadomo prawo natury, że w pokoleniach późnych odzywają się wszystkie instynkty pierwotne przodków. W „modernym“ pośle ukraińcu przebudził się dziki, krwiożerczy i z trupów krew pijący — kozak hajdamaka.

Wiedząc, że Trylowski przy sobie

nie ma rewolweru,

słuchali go posłowie polscy, spełniając w tym razie z wielkiem zaiste poświęceniem obowiązek poselski. Słuchali bredni Trylowskiego. Słuchali go, jako parlamentarzyści, ceniący swobodę słowa — i milczeli. Słuchali Trylowskiego, jako przeciwnicy polityczni, ale nie znajdując w pianie wściekłej śliny, jaką toczył z pyska rzecznik i obrońca podstępnego mordu ani jednego argumentu rzeczowego, słuchali. — Słuchali i milczeli...

Aż dopiero, kiedy wściekły skrytobójczy adwokat odczuł całą bezsilność swojej zjadliwości i wściekłość swą jeszcze do wyższej podniósł potęgi, i kiedy przybrał taki wyraz twarzy, jak gdyby chciał jeszcze raz

pożreć Potockiego,

wtedy oburzenie, w sercach i duszach posłów polskich wezbrane, wybuchnąć musiało.

Posłowie

dr. Małachowski i ks. Pastor

podnieśli głos i zaprotestowali krótkiemi słowy: „N i e p r a w d a, z m y ś l e n i e, p e r f i d y a, k ł a m s t w o! i zniszczyli cały przez hajdamaków spodziewany efekt.

A gdy się to stało, gdy Izba deputowanych ujrzała w całej nagości ukraińskie bezczelne kłamstwa, wtedy przyszedł wściekłemu hajdamace w sukurs — kto? Oto

wzdęty z obżarstwa socyalista,

dr. Herman Diamand, poseł ze Lwowa, który na uwagę ks. posła Pastora, że Siczyńskiego żaden biskup katolicki

z mordu nie rozgrzeszy,

huknął po swojemu, oplwał Kościół katolicki i jego kapłanów swą zjadliwą śliną. Zaszczekał, że biskupi katoliccy, jeśli są u dworów królewskich — to królów za morderstwo nawet rozgrzeszają!..

Trudno wymagać, ażeby socyalista-żyd znał historyę Kościoła; trudno wymagać, aby człowiek „robiący w socyalizmie“, znał dobrze historyę n. p. św. Jana Nepomucena, św. Stanisława — ludzi świętych, którzy nie przebaczali i królom, jeśli ci zbłądzili. Ale trudno wytłómaczyć sobie pojęcia i uczucia tych chrześcijańskich wyborców miasta Lwowa, obroną chrześcijaństwa z dawna słynącego, którzy oddali swe głosy, przy wyborze posła do Rady państwa na indywiduum, które

na religię piwa.

Znieważając — pod poselskiej nietykalności osłoną — nasze, po rodzicach, dziadach i pradziadach odziedziczone świętości.

Ja z loży, w której siedziałem, krzyknąłem na Diamanda:

„kusz!“

a bestya zwinęła się w kabłąk i skurczyła — choć to jej z trudem przyszło — i zrobiła „kusz“.

Wasz reporter.

Posłowie w więzieniu.

W Petersburgu zgłosiło się do odsiadywania kary, 17 byłych posłów do pierwszej Dumy, skazanych za podpisanie odezwy wyborskiej.

Birżewija Wiedomosti opisują fakt następująco:

W dniu 21. b. m., Litejny prospekt przybrał niezwykły wygląd. Tłumy publiczności, wśród której było mnóstwo kobiet z kwiatami, oczekiwały na byłych posłów około gmachu sądowego. Wszędzie ustawiono piesze i konne posterunki policyjne.

O godzinie 12 w południe zaczęli się zjeżdżać byli posłowie. Wśród publiczności zamęt. Wszyscy tłoczą się do przybyłych posłów; mężczyźni powiewają kapeluszami, kobiety rzucają kwiaty.

Nastrój panuje bardzo wesoły.

Prof. Borodin wykrzykuje na cały głos:

— Panowie, proszę iść meldować się do pokoju prokuratora.

Do pokoju tego posłowie wpuszczani są po jednemu. Przy stole siedzi sekretarz prokuratora i sprawdza osobistość przybyłych posłów.

— Nie posiadam paszportu, — oświadcza poseł Petrunkiewicz.

— W takim razie nie mogę pana zapisać — odpowiada prokurator.

— Przecież my wszyscy możemy stwierdzić tożsamość osoby Petrunkiewicza, ze śmiechem oświadczają inni posłowie.

— Dobrze, — mówi prokurator i macha ręką.

Znowu nieporozumienie: nazwiska Borodina nie ma na liście i prokurator oświadcza, że nie ma prawa go aresztować.

— Zapewniam pana, że ja również podpisałem odezwę wyborską. Pan będzie łaskaw mnie zaaresztować.

Sekretarz przez kilkanaście minut szuka czegoś w książkach.

— Znalazłem! Poseł Borodin jest zapisany.

— Kto nie został wpisany na listę? — zapytuje prokurator.

— Ten nie dostąpi Królestwa Niebieskiego — dosyć głośno odpowiada jeden z posłów.

O godzinie 1-ej wywołują posłów z listy: Każdy odpowiada: „ja“, albo „jestem“.

Prokurator oznajmia, że posłowie mogą sami odjechać do więzienia, bez konwoju wojskowego.

Posłowie wychodzą na ulicę, otoczeni tłumem publiczności, żegnają się z rodziną i przyjaciółmi i prędko odjeżdżają.

Publiczność zdejmuje kapelusze.

„Żegnajcie!“ — wołają posłowie.

„Żegnajcie!“ — odpowiada tłum.

Przechodnie poznają byłych posłów, zatrzymują się, powiewają kapeluszami i chustkami.

O godz. 1 m. 30 posłowie zajeżdżają do wrót więziennych „Kresty“. Wiceprokurator Romanow rozkazał, aby wszystko było przygotowane na przyjęcie „gości“. Przy wejściu stoi zarządzający wydziałem więziennym, naczelnik więzienia i dozorcy.

Drzwi zaskrzypiały, wychodzi dozorca i głosem uroczystem oznajmia: „Panowie będą łaskawi sami wnieść swoje rzeczy, ponieważ nie mamy specyalnych ludzi do tego“.

Pierwszy wchodzi, uginając się pod ciężarem swoich pakunków, Fiedorowskij, zanim Żiłkin, Winawer i inni.

Pierwsza grupa znajduje się już w więzieniu.

W tej samej chwili podjeżdża druga, z Borodinem na czele.

Brama więzienna zamknięta.

Borodin długo stuka.

— Puście nas, swoi przyjechali! — woła Borodin.

Dozorca powoli otwiera bramę.

Jeden za drugim wchodzą: prof. Grodeskuł, Bruk, Petrunkiewicz i wielu innych. Ostatni wchodzi Borodin. Publiczność rozchodzi się.

Wśród skazanych posłów pozostała myśl wydawania więziennej gazety pod tytułem: *Wczasy wyborskie* (Wyborskije dosugi).

Katastrofa kolejowa.

Na stacyi kolejowej Contich, tuż koło Antwerpii, wydarzyła się w czwartek rano katastrofa, która liczbą ofiar przewyższa wszystkie niedawne katastrofy.

Na stacyi Contich ma wyjście od głównej linii, wiodącej z Antwerpii, tor pobocznej kolei do Turnhout. Otóż tą poboczną linią przybył w czwartek o godz. 9 rano pociąg osobowy, wiozący pielgrzymów do Lierre. Pociąg ten ustawiono na torze bocznym, ażeby uczynić wolny przejazd głównym torem dla pociągu ekspresowego, który wyjeżdża z Antwerpii o godz. 8 m. 55. Na tak zwanym bloku ustawiono dźwignię zwrotnic prawidłowo, spostrzeżono atoli, że zwrotnica nie funkcyonoje. Z okien budynku blokowego służba dała znaki czerwonemi chorągiewkami do zatrzymania pociągu ekspresowego, a stojący na torze ludzie pobiegli naprzeciw pociągu, ażeby go zatrzymać. Niestety było zapóźno.

Maszynista przedsięwziął wszystkie środki dla zatrzymania pociągu, a reszta służby zahamowała koła wagonów. Przy ogromnej chyżości pociągu ekspresowego i skutkiem przedsięwzięcia tych środków w ostatniej chwili, wszystko to na nic się nie przydało. Pociąg ekspresowy ze swoją olbrzymią maszyną wjechał na tył pociągu osobowego tak silnie, że nie tylko zmiażdżył w jednej chwili sześć wagonów, ale zmiażdżywszy je wjechał na ich szczątki. Niektóre wagony pociągu ekspresowego, rozleciały się, a podróżni siedzący w nich zostali, jak piłki rozrzuceni po torze kolejowym. To ich właśnie uratowało, wyszli bowiem cało, odniósłszy tylko lekkie okaleczenia. Natomiast podróżni pociągu osobowego bądź zginęli, bądź zostali ciężko poranieni, a tylko w przedziale pierwszej klasy zdołali się podróżni ocalić. Prócz pielgrzymów zginęło wielu żołnierzy, jadących na menewry, tudzież robotników.

Jeden z naocznych świadków katastrofy, kapitan okrętowy Defré, jak sam opowiada, siedział, czytając gazetę, w przedziale II. klasy pociągu ekspresowego w towarzystwie sześciu innych osób. Mimo, że wagon ten znajdował się za wozem pakunkowym, wstrząśnienie było tak silne, że wszystkie szyby rozprysły się w kawałki, a podróżni runęli bezładnie na podłogę. Gdy Defré wydostał się przez okno, spostrzegł, że pociąg ekspesowy przejechał na przestrzeni 50 metrów po zmiażdżonych wozach i ciałach podróżnych pociągu osobowego, a cała ta przestrzeń była krwią zalana.

Straszne, nieludzkie okrzyki i wołania o pomoc rozlegały się ze wszystkich stron. Podróżni, którzy ocaleli, tudzież służba kolejowa zajęli się niesieniem pierwszej pomocy ofiarom katastrofy. Jednakże wielu podróżnych, jakby obłąkanych, biegało po torze kolejowym, nie mogąc odzyskać zmysłów. Widok był rzeczywiście straszny. Wydobywano z pod gruzów zmiażdżone na bezkształtną masę ciała, wyciągano ręce i nogi, oderwane od tułowiów i niewiadomo do kogo należące. Na ścianie kotła maszyny widniała krwawa masa ciała zgniecionego podróżnego, ociekające krwią. Podróżni widocznie walczyli z sobą podczas ratunku, gdyż w odciętej kołami ręce znaleziono ucho ludzkie, trzymane przez palce, kurczowo zaciśnięte. Na miejsce katastrofy przybyło natychmiast 30 lekarzy. Według dotychczasowego obliczenia liczba zabitych wynosi 34, śmiertelnie rannych 97.

Moja pierwsza miłość!

(Dokończenie).

Irytowało mię jego lekceważenie, z jakiem patrzył na moje podniecenie, a jeszcze bardziej drwiąca mina, gdym mu powiedział, że mam 87 ct.

Dobrze mu drwić! Niechby on tak spróbował sprzedać książki w ciągu kursu i wysłuchać od żyda: „czemu panicz sprzedaje... czy to panicza książki... czy tatko paniczowi pozwolił?...“ i Bóg wie co jeszcze, to nie wiem czyby nawet tyle dostał.

Droga dłużyła mi się nadmiernie, zwłaszcza przy idyotycznych dowcipach Cincilińcia, który wciąż wyjeżdżał ze „smykami“ (za co dałem sobie słowo honoru, że chyba podły będę, jeśli mu sideł nie połamię), z chwilą jednak, kiedy ujrzałem okno mojej ubóstwianej, zdawało mi się, żeśmy przyszli za prędko i ani rusz nie mogłem się zdecydować na wejście.

Chcąc zyskać na czasie zaprosiłem mego przyjaciela na wódkę do lokalu w którym także wódkę sprzedają, ale nie do mego lokalu, tylko do innego lokalu i zakasztusiwszy się kieliszkiem wódki, przez co przybyło mi na odwadze, z rękami w kieszeniach, w których dzwoniła posiadana gotówka, wkroczyłem śmiało do przybytku mego bóstwa.

Panna Misiusia stała jak zwykle na swojem miejscu i na nasze pozdrowienie, skinąwszy głową, zapytała: czego? To „czego“ zbiło nas trochę z tropu.

Mówię „nas“, bo p. Pierożek także wypadł z roli i zamiast mię przedstawić, jak było ułożonem, wszedł do drugiego pokoju, pociągając mię za sobą.

Wziąłem to za taktyczny krok mego opiekuna, który w ten sposób chciał zapewne zabezpieczyć nas przed okiem przechodni i... starając się o ile możności naśladować powagę i ruchy mego towarzysza, wkroczyłem śmiało do przyległego pokoju.

Tutaj, powiesiwszy w podskoku kapelusz na dość wysokich szaragach, zająłem z należytą powagą miejsce za mozaikowatym stołem.

Pan Pierożek przyjąwszy na się rolę „nomenclatora“ zażądał wódki i kiełbasy, któremu to żądaniu panna Susia bezzwłocznie zadość uczyniła, przecierając uroczym paluszkiem wnętrze brudnego trochę kieliszka. Po wódce i kiełbasie przyszła kolej na piwo, przy którem, według zapewnań mego towarzysza, miało nastąpić nasze zaznajomienie się. Raz nawet zrobił p. Cincilińci pewnego rodzaju zaczepkę, uszczypnąwszy p. Michasię w okolicę stanika, ale prócz „no stary!“... do bliższego zaznajomienia się nie przyszło.

Tymczasem po drugiem piwie, przyszło trzecie, a w ślad za tem przybywało mi na odwadze tak, że nieśmiały z początku głos zmienił się w potężny bas, którym koniecznie chciałem zwrócić na się uwagę.

Pan Pierożek, który kreślił jakieś cyfry spaloną zapałką po stole, porwał się nagle i — szepnąwszy mi do ucha, że zaraz wróci, wyszedł tylnemi drzwiami.

Prawdę powiedziawszy ucieszyło mię to po części, bo znalazłszy dostateczny animusz w piwie, miałem nadzieję szybszego zaznajomienia się z p. Michasią w cztery oczy, nie potrzebując krępować się obecnością p. Pierożka, który swoim sarkazmem działał na mnie onieśmielająco,

Minęła chwila, potem druga, trzecia, a towarzysza mego ani du-du! Zaczęło mię to w końcu niepokoić, a widząc, że p. Susia i tak gośćmi zajęta, wziąłem kapelusz i wyszedłem temi samemi drzwiami, co i mój pośrednik zwłaszcza, że schwyciło mię dość nieprzyjemne łaskotanie w gardle.

Na podwórzu oparłem czoło o rękę, rękę o płot i... uczułem na karku niedelikatną jakąś dłoń, a nad uchem zabrzmiał głos mojej ubóstwianej:

— To wy takie łajdaki, szlak by was trafił! Przychodzicie do restauracyi najeść się, napić i uciekać?! Czekaj, pójdę ja do gimnazyi, tam ci już dadzą wódkę pić! Mów, co jest twój ojciec, ty smarkaczu jeden!

— Ja nie wiem... ja jestem chory... — zacząłem w ogromnym strachu, ale zakrzyczała mię ta wiedźma grożąc, że ściągnie ze mnie surdut. Bojąc się tej ewentualności przezwyciężyłem chorobę i tłumiąc oburzenie i czkawkę, zażądałem rachunku. Rachunek ten wynosił 1 zł. i kilka centów, a ponieważ zapłaciwszy już poprzednoio za wódkę, miałem o dwadzieścia kilka centów za mało, musiałem prócz całej gotówki dać jeszcze w zastaw scyzoryk i żegnany „smarkaczami“ wypadłem, zzamarzłą w sercu miłością na ulicę.

Tu, czując się już bezpiecznym, odwróciłem się i... pokazałem język memu profesorowi, który właśnie nadszedł. Ta konfuzya zabiła do reszty we mnie moją pierwszą miłość, a nie pragnąc wspomnień, nie wykupiłem nawet scyzoryka, który choć kosztował 60 ct., ale nie mnie, tylko ojca.

Jota.

W Brzuchowicach.

Wybrałem się w niedzielę do Brzuchowic, aby naocznie zobaczyć, jak się rozwijają „jüdisch sionistiszer Lemberg“.

O nieszczęsnym pociągu i śledziach w nim umieszczonych, wspominać nie będę, bo są to rzeczy takie znane, swojskie, że słów szkoda marnować, a przejdę wprost do Brzuchowic.

Przy wejściu na peron przywitała mnie muzyka, naturalnie „nasza“, jakimś okropnie zajadłym marszem, przy którym biedny cymbalista aż nosem sobie pomagał, aby wydobyć całą sprawność z rozpaczliwego instrumentu. Pan „kapelmistrz“ zalazł ze skrzypcami pomiędzy stoliki, każdego z wchodzących witał podniesieniem łokcia, nie odrywając smyczka od skrzypiec i markował w pamięci nowoprzybyłych, aby po każkym kawałku, rzekomo na cześć przybysza, odegranym, pójść z talerzykiem po należny haracz.

Publiczność sama „nasza“, sami indżyniery, dochtory, biwatele, same ajwaje z małemi, za małpeczki poprzebieranemi, dziećmi.

Straszna rystokracya.

W lesie — jak w lesie. Powietrze dobre, suche, chłodnawe z wiecznemi echami: „Jawecuniu wie bist di?“... — Ech bin du! — Kimeja! — Zaraz!“

Większość will stoi pustką, bo ceny mieszkań tak wygórowane, że każdemu, bezwarunkowo bardziej się opłaci wyjechać, gdzieś dalej w góry, niż siedzieć pod Lwowem za takie pieniądze. W restauracyi kolejowej tłok niesłychany, zamiast piwa pilzneńskiego, przynoszą lwowskie i odwrotnie, krzyk, rwetes, harmider niczem na krakowskiem, brak tylko jeszcze Gimpla, a byłby cały teatr razem z publicznością. Jakiś artysta o skudłaczonych włosach pokazuje straszne rzeczy: wykrzywia twarz od ucha do ucha i mówi, że „tak się śmieje panna“; zakłada ręce i mówi, że „to Napoleon“. Naturalnie mówi, bo jakby nie powiedział, to nikt by nie zrozumiał, co także nie byłoby nieszczęściem, bo i tak prócz dzieci nikt na niego nie patrzy.

W restauracyi Wojtyńskiego można dostać czego dusza zapragnie z wyjątkiem piwa, syfonu, lemoniadek, podśmietania i mleka, bo „wyszło“. Ale ono przyjdzie! Ho, ho! niechno publiczność raz i drugi nie będzie brała tego co jest, tylko zażąda tego co wyszło, to ono będzie, tylko zdaje się, że publiczności wtenczas nie będzie.

Z powrotem wsiadam do pociągu a 7·56, bo Dyrekcya kolejowa w nadzwyczajnej swojej mądrości przyszła do przekonania, że od godz. 5·06 do 7·56 żadnego pociągu niepotrzeba, to też ścisk i pisk niedoopisania. Jakichś kilku młodzików zwala się do sąsiedniego przedziału i głupimi dowcipami napastuje jakąś panię. Trwa to czas dłuższy i dopiero mąż tej pani i uwaga, że to pewnie jacyś „klawiszarze“ zamyka im usta.

Widać, że i terminologia złodziejska może się przydać, w zastosowaniu do tych, którzy ją rozumieją.

KRONIKA.

Konfiskata. Prokurator państwa położył wczoraj ciężką swoję rękę na łamy *Gońca Polskiego.* Skonfiskował nam rycinę, mającą światu dać *ad oculos* pamiątkową scenę otwarcia ukraińskiego uniwersytetu i niektóre apostrofy do Wilhelma pięknowąsego, któremi wezbrała dusza naszego reportera. Jakkolwiek w obecnych naszych stosunkach taki elementarny wypadek, jak konfiskata, wytrąca z normalnego porządku cały bieg wydawnictwa i opóźnia wyjście numeru, zdołaliśmy, dzięki ulepszonym technicznym w naszej drukarni urządzeniom, odbić niebawem nakład drugi i rozesłać go abonentom.

Choć, jak to zaznaczyliśmy powyżej, konfiskata dotknęła nas za-, że tak rzecz skumulujemy, ukraińsko-pruską sprawę, nie dajemy bynajmniej za wygranę i tak macherstw ukraińskich, jak i łajdactw pruskich z oka spuszczać nie będziemy, ale chłostać je piórem i ołówkiem — aż do skutku, to znaczy, aż do chwili, gdy wrogi skapitulują.

Z wrogami takiego pokroju, którzy się do naszej skóry bez rękawiczek dobierają, nie walczy się też w rękawiczkach, ale bije się czem jest pod ręką. Rycerskość nasza wiele szkody już przyniosła, a w niektórych wypadkach nawet na donkiszoteryę wygląda.

Nie pójdziemy śladem donkiszotów politycznych, ani oportunizmu, ni kompromisów nie będziemy chwalić u tych, co powinni sobie teraz bardziej niż kiedykolwiek pamiętać o aktualności przysłowia: *„graeca fides, nulla fides“.*

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Filipa, gr. kat. Hryhorya mucz.

Jutro rzym. kat. Jana p.. gr. kat. Izydora.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek ostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie: „Tosca“, opera w 3 aktach Pucciniego. Ostatni pożegnalny występ gościnny Gemmy Bellincioni, oraz ostatni występ Aug. Dianni i występ Józefa Szymańskiego.

We środę po raz 1-szy „Mąż trzech żon“.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł inżyniera, Joachima Traczyka z Żywca do Lwowa.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu lwow. wyższego sądu kraj. praktykantów koncept. skarbu, Fr. Migockiego, Jul. Kesslera, Jana Wiszniowskiego, H. Dachsa i Fel. Grabowieckiego; praktykantów koncept. rządu, J. Mayera; tudzież praktykantów sąd.: Jerzego Jemnę, Wilh. Baczesa, D. Fränkla, Ed. Kowalczuka, St. Jańskiego, E. Żarskiego, J. Paczowskiego, J. Bilińskiego, T. Czesnoka, M. Skwirzyńskiego, Wład. Brykowycza, J. Rudeńskiego, E. Kordasiewicza i St. Żarskiego.

Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował: starszych oficyałów kanc. Br. Depę w Glinianach i K. Głuchowskiego w Trębowli, prowadzącymi księgi gruntowe — a to pierwszego dla Lwowa, drugiego zaś dla Stanisławowa, tudzież oficyała kancelar. Ludwika Polakowskiego w Trębowli starszym oficyałem kanc. w Trębowli.

Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował oficyałami kanc. kancelistów: St. Zyg. Redelego w Żabiem, Wład. Wagnera w Budzanowie i Kaz. Zdybkiewicza w Winnikach, wszystkich z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach służbowych.

Wyższy sąd kraj. w Krakowie przeniósł oficyałów kanc.: J. Waszkiewicza z Chrzanowa do Krakowa, a Syl. Ziembińskiego z Tuchowa do Chrzanowa.

W czytelni Katolickiej odbyło się dnia 11 bm. Walne Zgromadzenie członków Czytelni. Przedłożone sprawozdanie za rok 1907 zaznacza rozwój tej instytucyi, tak pod względem ilości członków, jak też i pod względem życia duchowego. W ciągu r. 1907 urządzono szereg odczytów i pogadanek w kwestyach bieżących, dwa obchody patryotyczne a nadto odbyło się kilka przedstawień amatorskich.

Czytelnia przeprowadziła także szerszą akcyę w sprawie święcenia niedzieli i zamykania szynków w soboty wieczór, i w niedziele i święta.

Stan kasowy wykazuje w dochodach 3857 koron 53 hal., w rozchodach 3793 koron 93 hal. Fundusz żelazny wynosi 1165 kor. 21 hal., fundusz na budowę własnego domu 408 kor. 46 hal.

Przy przeprowadzonych wyborach do Zarządu na rok 1908/09 wybrani zostali panowie: Balzer Karol, Czapran Marcin, Glazer Piotr, Jaworczykowski Jan, Markowski Józef, Rachwał Stanisław, Rein Eugeniusz, Sawicki Karol, Sienkiewicz Jan, Sworakowski Ludwik, Ks. Dr. Szydelski Stefan, Dr. Thullie Maksymilian, Urbanowski Jan, Dr. Wróbel Walenty, Zdobnicki Stanisław.

Prezesem wybrany p. Dr. Thullié Maksymilian, a zastępcami ks. Dr. Szydelski Stefan i p. Glazer Piotr, sekretarzem p. Sienkiewicz Jan.

Wycieczka do zamku królewskiego w Podhorcach. Dla zwiedzenia pamiątek historycznych urządza Stow. „Gwiazda“ w Zielone Świątki tj. 7. czerwca wycieczkę do Zamku w Podhorcach, przez Złoczów i Sassów. Nadarza się przeto łatwa sposobność do zwiedzenie drogocennych pamiątek historycznych. Odjazd ze Lwowa wczesnym rankiem z „Podzamcza“, powrót do Lwowa tego samego dnia o g. 11 w nocy. Ze Złoczowa wózami do Podhorzec. Po drodze zwiedzanie fabryki papieru Weizerów w Sasowie, monastyru OO. Bazylianów i okopów. W Podhorcach zwiedzenie starej świątyni i zamku.

Koszta wycieczki wynoszą 5 K 20 h. od osoby tam i z powrotem wraz z podwodami. Zapisywań się można na wycieczkę i bilety nabywać w biurze „Gwiazdy“ Franciszkańska 7, w księgarni Polskiej, ul. Akademicka i w handlu Hübnera, Rynek 38, najpóźniej do 2. czerwca wieczór.

Z Opery. Przedostatni występ Gemmy Bellincioni w roli Santuzzy w „Cavaleria rusticana“ Mascagniego, i w roli Neddy w „Pajacach“ Leoncavalla, nie da się wprost porównać z poprzednimi jej tutejszymi występami. Uchwycony prześliczny nastrój tak jednej jak i drugiej postaci, raz jako nierozważnej rozkochanej dziewczyny, a przytem zazdrośnej o swego kochanka, a drugi raz jako kotki igrającej z niebezpieczeństwem, to typy dwa tak odmienne, a tak mistrzowsko oddane; to cały dramat i życie w najdrobniejszych szczegółach, wybuchy młodej południowej krwi; wszystko to, można powiedzieć, z matematyczną ścisłością opracowane i przygotowane, tak, że najmniejszy ruch ni gest nie idzie na darmo.

Co się tyczy śpiewu, to głos p. Bellincioni, mimo długiego używania, bardzo świeżo utrzymany, szkoła wyśmienita, prze-

chodząca w naturalizm, efekty uczuciowe nadzwyczajne.

Pan August Dianni w roli Turrida, a drugi raz Cania, także doskonale wywiązał się z zadania, tak że z p. Bellincioni i panem Ludwigiem, tworzyli jedną grupę odbijającą jaskrawo od reszty zespołu teatralnego. *r. k.*

Przypadek podczas jazdy na karuzelu zdarzył się w niedzielę wieczorem. Barbara Małaczyńska, 7-letnia dziewczynka przy jeździe na karuzelu uderzyła się bardzo silnie w nogę.

Pobił się z policyantem wczoraj rano Jan Sirko, nie dobrze jednak na tem wyszedł, bo przy bójce policyant wyciągnął szablę, a Sirko na niej pokaleczył sobie rękę.

Skradziono: Marcinowi Piotrowskiemu zamieszkałemu przy ul. Tkackiej pod l. 2 B z zamkniętego pomieszkania podczas jego nieobecności srebrny zegarek ze złotym łańcuszkiem i pierścionek złoty z opalem. — Janowi Frankowskiemu skradziono w kościele Maryi Magdaleny zegarek i pulares. Strata wynosi 86 kor.

— **Tragiczny zgon.** W Podgórzu w nocy z dnia 21. na 22. b. m. w fabryce cementu p. Libana w Bonarce zatrudnionym był od dawna 23-letni robotnik Stanisław Haberkiewicz. Pracował on w dziale maszyn, których zwykle w nocy dozorował. Nocy onegdajszej, gdy fabryka szła w pełnym tempie, Haberkiewicz, pragnąc naoliwić jedną z maszyn zbliżył się nieostrożnie do pasa transmisyjnego, który pochwycił go w pół i ze straszną siłą rzucił na walce stalowe. Maszyny natychmiast wstrzymano, wszystko jednak było za późno. Nieszczęśliwego robotnika wydobyto z pod kół ze zmiażdżoną klatką piersiową.

— **Proces Siebauera.** Oskarżony insp. Benedykt Siebauer przesłuchiwany w sobotę oświadczył, że do żadnej winy się nie poczuwa.

Braki w materyałach drzewnych tłumaczy kradzieżami i malwersacyami, zaś dopiski czynione w książeczkach materyałowych, zwyczajem, uprawianym przez wszystkie sekcye.

Fikcyjność sprzedaży 18 m³ materyału tłumaczy tem, że zawsze starał się, aby było jak najmniej pozycyi brakujących, i że tym sposobem chciał pokryć brak w materyale starym. Zresztą przeciążenie pracą i brak ludzi, na których mógłby się spuścić, są jedynym powodem nieprawidłowości.

— **Pożar samochodu.** Do Warszawy donoszą, że ord. Bisping, jadąc samochodem, uległ ciężkiemu wypadkowi. Oto skutkiem zapalenia się benzyny — cała maszyna w jednej chwili stanęła w płomieniach. Zanim ord. B. zdołał wyskoczyć z samochodu — zapaliło się na nim ubranie, powodując bolesne poparzenia całego ciała.

— **Zasypani gliną.** W Chorostkowie (w pow. tarnopolskim) dnia 18. bm. rano wyszedł Grzegorz Soroka wraz z żoną na górę, tuż koło cmentarza się znajdującą, celem nakopania gliny. Wskutek ulewnego deszczu w dniu poprzednim, zawaliła się podkopana przestrzeń w chwili, gdy Grzegorz Soroka z żoną pracowali w jej głębi, grzebiąc w gruzach oboje, Soroka ocalał, a nieszczęśliwa żona jego poniosła śmierć na miejsau.

— **Regulacya Dniestru.** W czasie od 24. kwietnia do 5. maja objechała obydwoma statkami rządowymi na Dniestrze, „Haliczem“ i Łomnicą“ komisya techniczna całą tę rzekę w przestrzeni przez rząd regulowanej, t. j. od Żórawna do Okopów. Przy tym objeździe omówiono i rozstrzygnięto wiele donośnych dla regulacyi spraw, jak szerokość trasy, system budowli, budowę dwu portów w Haliczu i Zaleszczykach i zreambulowano projekt zabudowania dzikich ścieków i zalesienia urwistych stoków.

— **Rabunek.** Do sklepu złotnika Krengla, przy ul. Grodzkiej w Krakowie włamali się wczorajszej nocy, niewyśledzeni sprawcy, którzy zakradłszy się do biura Tow. asekuracyjnego Greshama na I. piętrze wybili otwór w suficie i po sznurze spuścili się do sklepu. W sklepie rozbili kasę i zabrali około 405 pierścionków, wiele kolczyków, broszek, bransoletek, nieoprawionych brylantów, szafirów, szmaragdów i rubinów na ogólną kwotę przeszło 30.000 koron. Policya, jak zwykle, zarządziła pościg.

— **Przemyśla** donoszą: Sześciu uczniów VII. kl. gimnazyum ruskiego urządziło sobie po śmierci śp. hr. Potockiego libacyę, po której na rynku śpiewali: „Nasz Siczyński naj żyje, a Potockij naj hnyje“. Za to uwielbienie „heroja“, prokuratorya pociągnęła ich do odpowiedzialności sądowej, a krajowa Rada szkolna poleciła wykluczyć ich z gimnazyum.

() † **Franciszek Coppée,** słynny pisarz francuski, członek Akademii, zmarł onegdaj w 66 roku życia.

() **Płaczący poseł.** Pisma petersburskie donoszą: Na posiedzeniu komisyi budżetowej Dumy zdarzył się wypadek, który na wszystkich obecnych wywarł pewne wrażenie. Mianowicie poseł Opoczinin, wysłuchawszy odpowiedzi przedstawiciela ministerstwa wojny na zapytania co do stanu armii rosyjskiej, rozpłakał się rzewnemi łzami. Obecni zaczęli go uspokajać, poseł szlochał jednak jak dziecko. Zapytany, co się stało, odparł, że stan armii po wojnie, jak się przekonywa, w niczem się nie zmienił, nic nie uczyniono, aby armię poprawić i że to go martwi do tego stopnia, iż nie może zapanować nad sobą; prosi też o przebaczenie, iż wykroczył przeciw porządkowi dziennemu.

Zajście to miało oddziałać deprymująco na członków komisyi i ministra wojny.

Straszna katastrofa w kopalni.

W dniu 20 bm., o godz. 9½ z rana, w Niwce na kopalni „Barbara“ w Sosnowcu, zaszła katastrofa, która zakończyła się śmiercią robotników.

W odległości pół wiorsty od szybu, skutkiem wybrania węgla, na przestrzeni 120 metrów kwadratowych powierzchnia ziemi zaczęła się obniżać i utworzyło się jezioro. Dnia 20 bm. woda przedostała się do wnętrza kopalni. Świadkowie tej katastrofy — chłopcy i dziewczęta, pasący gęsi — opowiadają, iż z początku utworzył się na środku jeziora jakoby lejek, który w oka mgnieniu przybrał potworne rozmiary, a po chwili ziemia wraz z wodą zapadła się na głębokość 7-miu metrów na całej przestrzeni, skąd wydobyto węgiel i i wyjęto filary.

Woda dostawszy się do wnętrza kopalni, zaczęła spływać z szaloną szybkością, unosząc kamienie, łamiąc podpory drzewne i wózki.

W pochylni pracowało wówczas kilkunastu robotników. Straszny huk podziemny musiał ich ogłuszyć i wszyscy niemal padli ofiarą katastrofy. Ocalał pomocnik markszajdra wraz z chłopcem, który był już blisko wyjścia i usunął się do chodnika bocznego; ocalał też jeden robotnik, który uchwycił się belki u stropu chodnika, a gdy woda przepłynęła wyszedł. Reszta, 12 górników, zginęła okropną śmiercią. Do godziny 5 popołudniu wydobyto w straszny sposób poszarpane zwłoki dwóch górników; jeden z nich miał głowę rozbitą, oderwaną nogę, wyrwaną pierś. Poszukiwania innych ofiar trwają w dalszym ciągu.

Na kopalni „Klimontów“, połączonej chodnikiem z kopalnią „Barbara“, woda zasypała piaskiem maszyny i czterej robotnicy odnieśli lekkie obrażenia. Na kopalni „Jerzy“, woda poczyniła wielkie spustoszenia, lecz z pracujących nikt nie ucierpiał.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa w sprawie wniosków nagłych, postawionych przez ukraińców, zabrał głos minister spraw wewnętrznych, br. Bienerth, który podkreśliwszy, że tak rząd jak i namiestnik kraju będą mieli na oku bezwzględne i równomierne stosowanie ustaw tak wobec polskiej, jak wobec ruskiej ludności kraju w Galicyi, wystąpił stanowczo przeciw wywodom radykałów Budzynowskiego i Trylowskiego:

„Głębokiem oburzeniem napełniły mnie wywody dwóch mowców, którzy bezpośrednio przedemną przemawiali (tj. Rusini Budzynowski i Trylowski — *przyp. Red.)* i odpierając je imieniem rządu jak najbardziej stanowczo, muszę oświadczyć, że mowy te wzmocniły we mnie przekonanie, że tendencye radykalnego skrzydła narodowo-demokratycznej partyi ruskiej w rzeczywistości są takie, jak Polacy twierdzą. (Żywe oklaski Polaków). Jeszcze nigdy nie przedstawiono w tej Izbie z taką otwartością idei przewrotu (Żywe potakiwania u Polaków), jak to uczynili obaj posłowie Budzynowski i Trylowski.

P. Trylowski: Co za idee przewrotu?

Prezydent: Proszę o spokój, panie pośle Trylowski.

Bar. Bienerth: Takie mowy, tu wygłaszane i przez to imunizowane, skoro dochodzą do wiadomosei ludności, muszą wywołać niebezpieczne rozjątrzenie, jeżeli nie coś gorszego. (Żywe oklaski i brawa Polaków. Wykrzyki Rusinów. Wrzawa).

Prezydent prosi o spokój.

Bar. Bienerth: Rząd więc spełni tylko swój obowiązek, jeżeli w przyszłości zwróci największą uwagę na działalność radykalnej frakcyi ruskiej.

(Żywe oklaski i brawa Polaków. Okrzyki Rusinów).

P. Trylowski: To się nie odnosi do wszystkich Rusinów.

Prezydent: Proszę jednak na seryo o spokój.

Bar. Bienerth:... i grupa ta sama to sobie będzie musiała przypisać, jeżeli jej działalność zbadana będzie także co do tendecyi, które po wywodach ich mowców są jawne. Panowie powinni więc się namyśleć, do jakiej konsekwencyi stanowisko ich prowadzić może.

Minister kończy swą mowę wezwaniem do odrzucenia nagłości wniosków. Imieniem Koła polskiego przemawiali poseł Małachowski i wiceprez. Koła Stapiński. Pierwszy zastrzegł się, jakoby ukraińscy posłowie mieli prawo przemawiania w imieniu całego narodu ruskiego, dalej wykazuje, że mowy posłów radykalnych oddziaływują podburzająco na ludność ruską w kraju.

Jako generalny mowca za przyjęciem wniosków przemawiał poseł Masaryk przeciw wicepr. Stapiński, który dosadnie wykazał kierunek polityki ukraińców, idących pod komendą Budzynowskiego, który chciałby był wysłać do parlamentu „wściekłe psy“.

Posłom polskim ukraińcy i socyaliści bezustannie przerywali, ale spotykali się z ciętymi odprawami

W głosowaniu nagłość obu wniosków odrzucono.

List z Zielonego.

Kochany Redaktorze!

Znalazł się dla Ciebie drugi reporter! Co zacz? bezpłatny!? A toć pewnie z Kulparkowa! Nie — powiada, że on z „Zielonego". No to pewnie ma „zielono" w głowie! Ej może nie, bo mi pisze, że on stary kołtun. — O stary! cierpi na kołowaciznę. Ha może! Lecz on „pisze"; więc cóż pisze? Naturalnie o „zielonem". Oto pisze, że Zielone będzie teraz krainą miodem i mlekiem płynącą. Dlaczego? „Miodem" naturalnie, bo prócz najbliższego sąsiedztwa „Pasiek", usadowił się tam nasz „pszczelarz" miejski, Dr. Ciesielski, kupiwszy wspaniałe debry Mechlowskie na ogród botaniczny; „mlekiem" boć szlak mleczarek lwowskich prowadzi obok zakładu wodociągowego — a więc niebraknie pewnie „kropli mleka" dla dzieci, których wielka ochronka stanie także na Zielonem, prócz nowego urzędu wodociągowego, którego budowę przy Zielonej, ulicy na gruntach, od Stadtmüllera nabytych, magistrat ponoś już w tym roku rozpocznie.

Lecz oto w tym pięknym roku jubileuszowym przedewszystkiem pamiętamy o „dzieciach". Więc też i Świetna Rada miejska fundacyę swą jubileuszową dzieciom ofiaruje. A wiecie gdzie? Otóż znów na „Zielonem", na folwarku naszego opiekuna dróg lwowskich, inżyniera Tołoczki. Gdy jeszcze zważymy, że i szkoła ludowa św. Jadwigi ma stanąć na Zielonem, toć widać całe „Zielone- zdziecinnieje. No! wprawdzie straciło Zielone swą typową panią „piernikarkę Spernoldową" — która przez pół wieku swymi sławnymi miodownikami karmiła dzieci całej wschodniej Galicyi, na wszystkich jarmarkach i odpustach, gdyż swą odwieczną posesyę sprzedała panu mistrzowi, kunsztu krawieckiego, Proniowi, lecz otóż w nim znów nadzieja „odmłodnienia" prastarej ulicy zielonej, gdzie w przedkolejowych czasach ufundowały swe lwowskie siedziby rodziny magnackie książąt Jabłonowskich, hr. Russockich, Dzieduszyckich, Zamoyskich i Tarnowskich w uroczych ogrodach, a gdzie obecnie dla nowej ulicy hetmana Tarnowskiego, tenże pan majster Proń przykrawa zgrabne, parcele, według najnowszej mody.

Może niejednego ubierze, oby tylko siebie nie ubrał, jak to z głębokiem westchnieniem ze swej niepospolitej żywej wagi opasowej wynurza jego sąsiad pan Demeter o sobie, bo oddawszy synom Swe godne berło „topór" do parcelacyi, jaka go nigdy niezawiodła — wołków i świnek dla całego cywilnego i wojskowego Lwowa, sam puścił się na parcelacyę swej jurydyki i dziś jak Jeremiasz nad gruzami Jerozolimy, ze łzawem okiem spogląda, jak jego odwieczne stajnie Augiasza, z których aromatyczna woń uszczęśliwiała kilka pokoleń Zielonego, znikają bezpowrotnie. Tętni więc ulica Zielona nowem młodem życiem, które wskrzesił nieodżałowany prezydent Michalski, przed samem ujściem własnego życia, czyli z elektryzował z uśpienia koleją elektryczną. Szkoda śp. Michalskiego, który kochając ojca Demetera z synami pochochał: Zielone, więc obiecał, że ruch setek fur z cegłami sichowskiemi odwróci nową drogą od rogatki przez Snopków.

Nie są to żadne plotki ani też bajki, że splendor ulicy Zielonej niepomiernie wzrasta, gdy i jego wieloletni radca i doradca p. Chaszczyński, nowy nam zaszczyt, jako radca dworu przynosi. Mamy więc teraz obok sławetnych panów piekarzy Schirmerów i p. Groo, rzeźników, kilku starej kondycyi w końcu Radcę Dworu, który w znanej swej fiskalnej energii, jako czynny radca skarbowy, dziś jako emeryt w sąsiedztwie piekarzy i rzeźników, zapewne nie zechce już wypiekać nowych podatków lub rznąć z nas skórę, lecz z wysokości swej godności i swego własnego Dworu na Zielonem czujne swe oko wyłącznie dobru ulicy Zielonej poświęci — co daj Boże, z rychłym skutkiem Amen.

Niemądry zakład.

(Do ryciny).

W cesarstwie rosyjskiem, w Orle zabawiało się wesoło w restauracyi kółko młodzieży, tej, co to nie ma nic pilniejszego do roboty, jak marnowanie pieniędzy na pijatykę. Mówiono o licznych wyrokach śmierci.

Jeden z młodzieńców utrzymywał, że to nic nie jest strasznego powiesić się i po pijanemu założył się, że się w obecności całego grona uczestników zabawy powiesi. Niemądry zakład — stanął. Pojechano do niezbyt odległej miejscowości, i tam, po szampanowej libacyi, postawiono młodego człowieka na krześle, on założył sobie sznurek na szyję; ale w tej chwili zbladł i prosił o zwolnienie go z zakładu.

Pijani towarzysze oburzyli się, jeden z nich wyciągnął krzesło i młody człowiek zawisł w powietrzu. Wtedy dopiero przerażone towarzystwo rozpierzchło się w strachu. Na szczęście dobrowolnego wisielca nadbiegł służący, przeciął sznurek i uratował go od śmierci.

TELEGRAMY.

Nowa tkalnia w Andrychowie.

Kraków. W Andrychowie odbyło się w obecności marszałka kraju hr. Badeniego, ministra Abrahamowicza, delegata nam. Federowicza i wielu wybitnych osobistości, poświęcenie nowej tkalni mechanicznej firmy braci Czeczowiczka.

Zgon.

Kraków. Ludwik hr. Dębicki, były redaktor *Czasu*, właściciel dóbr, urodzony w r. 1843, zmarł tu wczoraj popołudniu.

Nieprzyjęta dymisya.

Wiedeń. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłaodręczne pismo cesarskie, nieprzyjęcia dymisy bar. Aerenthalaa i gener. Schönaicha.

Śnieżyca.

Berno szwajcarskie. Onegdaj burza z śniegiem nawiedziła niemal całą szwajcaryę, przeważnie na północy od Alp. W zachodniej Szwajcaryi burza zniszczyła winnice i wieczorem doszła nad jezioro Zurychskie. Szkody muszą być bardzo wielkie. Śnieżyca, która trwała prawie 12 godzin, jest dla rolnictwa, a właściwie dla winnic szwajcarskich ciężką katastrofą.

Połączenia telegraficzne i telefoniczne przerwane. Ruch kolejowy miejscami niemożliwy. Były także odosobnione nieszczęśliwe wypadki z ludźmi.

Zatarg o spoczynek niedzielny.

Grac. Rzeźnicy przed 3 tygodniami postanowili nie dopuścić do sprzedaży mięsa w niedzielę aż do czasu uregulowania w odpowiedni sposób spoczynku niedzielnego w przemyśle masarskim, a ponieważ dwaj rzeźnicy onegdaj otworzyli swe sklepy, zjawiło się przed sklepami 60 pomocników masarskich, oblegli sklepy i wrzucili do wnętrza płonące żagwie. Wybuchł ogień, który jednak rychło stłumiono. Powrzucano też do sklepów flaszki z terpentyną i zgniłe jaja. Policya tłum rozproszyła i przywróciła spokój. Kilkakrotnie policyanci musieli dobyć szabel.

Zatonięcie parowca.

Tryjest. Dzisiejszej nocy zatonął tu włoski parowiec „Vasta Guerrera".

Prezydent Fallieres w Anglii.

Londyn. Prezydent Francyi Fallieres przybył tu wczoraj powitany serdecznie przez króla i królowę.

Ostrzeżenie.

Przestrzegamy, że wszelkie wpłaty za ogłoszenia zamieszczone w „Gońcu Polskim mogą być uiszczane tylko do rąk inkasenta „Gońca Polskiego", który ma się wykazać legitymacyą, wystawioną i podpisaną przez zarządcę sądowego wydawnictwa „Gońca Polskiego".

Wpłaty na ręce kogo innego uiszczane, uważać będziemy jako nieważne, doszło bowiem do naszej wiadomości, że niektóre firmy wprowadzone w błąd, wypłaciły kwoty nam należne za ogłoszenia inkasentowi pisma „Goniec" nie mającego z wydawnictwem „Gońca Polskiego" nic wspólnego.

Sądowy zarządca wydawnictwa Gońca Polskiego.

Lwów, 23. maja 1908.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Jako dzierżawca anonsów „Gońca Polskiego" ostrzegam wszystkich P. T. interesentów, że Stanisław Brandowski i Stanisław Tokarski redaktorowie i właściciele „Gońca" wyłudzają należytości za anonse należne „Gońcowi Polskiemu" i zaznaczam, że wpłaty te uważać będę za niebyłe.

Feliks Thumen

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od $^{28}/_5$ do $^{13}/_9$, Z w niedzielę i święta, a od $^1/_6$ do $^{30}/_9$ codzień; *„ od $^{15}/_7$ H tylko w niedzielę; D od $^1/_7$ do $^{31}/_8$ co dzień. T od $^1/_6$ do $^{30}/_9$ w niedzielę i święta, B od $^1/_7$ do $^{31}/_8$ w niedziele i święta.

„GONIEC POLSKI"
LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ....
kwartał ...., *rok* .... *i przesyłam równocześnie prenumeratę*
w kwocie .... *kor.* .... *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ....
.... *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.* ....

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.